

Dnia 24. Grudnia 1846 roku. v. s.

*o Potrzebie gruntownej znajomości historii
i naczem ta gruntowność zależy.*

(dokończenie)

17. **J**AK obarczać się zbytęcznie różnorodnymi wiadomościami, stawałoby się mniej korzystną i przeciążającą zdolności ludzkie rzeczą, tak jeszcze bardziéy bez pożytku by było, gdyby kto usiłował łądować pamięć historycznymi drobiazgami, niebacznie na tym zawodzie swéj pamięci, doskonałą znajomość historii zasądzał. (Aby poznać historją, aby zostać historykiem, są do użycia zwykłe możności pamięci, ale rozumowaniem i umysłową pracą podparté. Po nich, nie zanedbując poznawania i oswajania się ze wszelkiémi szczegółami, wymágają się obéjmowania i przenikania całej osnowy, ile z ostatecznych badań historycznych przemian stanu ludzkości wyjaśnioną została, a to w ogólnych i szczegółowych przed-

miotach, z doborem najistotniejszych. Objęcie historii takie, stanie się wzorem i kluczem do dalszego jakiego bądź w niej od czyjej potrzeby wynikającego badania, do poznawania badań cudzych; nim prowadzony, pójdzie bezpieczniejszym krokiem do przybytku pamięci, szukać wszystkich, nawet pomniejszych okoliczności, do szczególniej przedsięwziętego przedmiotu potrzebnych; i łącno je znajdzie, nie trudno i porządnie użyje, skoro tym końcem nieodzownych i pomocnych do należytej znajomości historii nauk nabędzie i niemi kierowany, w historii ćwiczyć się zechce. Mówię tu o badaniu prawdy historycznej, tudzież o badaniu związków w zdarzeniach historycznych, których to badań, chociażby kto nie doświadczał własną siłą, wszakże można śmiało wyrzec, że bez ich pojęcia, nie byłby w stanie cudzych prac użyć, uczuć je, w ich duchu przemawiać, i historii by nie poznał. Wprawiając się do krytycznych badań, nabywanie nauk ułatwiających, ćwiczenie się w nich, poznawanie historyków, rozmaitych historycznych pomników, po wielkiej części w numismatyce, dyplomacie, i tym podobnych historycznych naukach dotykanych; jest wielce korzystne, wskazujące przez się środki, którymi krytyka do prawdy historycznej docięra. Dopieroż zwrócona bacność, nie tylko na wypadki i czynności ludzkie, ale na miejsce i czas,

na okoliczności społecznych związków między ludźmi, na trwającą we wszystkim między sobą zależność, ściśle jedno z drugiego wynikanie, ztąd ukazujący się liczny szereg, ciągle po sobie gromadnie idących przyczyn i skutków — będzie rozumować nad dziejami, prawdziwie gruntownie historją zgłębiać, kształcić się na historyka, a przynajmniej na umiejącego użyć i uczuć prace filozoficzne w historji z takim nateżeniem podejmowane, w których, jeśli z niepodobieństwa poznania wszystkich rzeczy na świecie się krzyżujących, wynika w badaniach pewny rodzaj niedoskonałości, jednakże pracując różne usposobięcia, pomykają wielorakié wyjaśnienia dość daleko, niedostatki innych zapełniają; rzecz się wspólnym zawodem doskonalili i uzupełniá. Usposobiony do tych prac umie je ważyć, może się szczycić znajomością historji.

18. Kiedy więc ze wszelkich względów uważana gruntowna znajomość historji, czyli to tyle może uprzyjemniać pożycie w ukształconej wysoko ludzkości, czyli że má ożywiać prace w naukach, dostarczać zapasów do ich przestronniejszego i doskonalszego przenikania i użycia, ułatwiać na ciągłych przykładach zgłębianie natury ludzkiej i poznawanie żywota całego rodu ludzkiego; czyli że jest narzędziem, którym najdzielniej się, do myśli ludzkich przemawia, najsnadziej mniemaniami ludzkie-

mi kieruje , a w tym sposobie , czynność publiczna, i związki społeczne tęższej sprężystości nabywają , w nich się moralność, łagodność , zacność charakteru i wyższe uczucia zaszczepiają — kiedy mówię ze wszelkich względów dopiero wspomniona i opisana gruntowna znajomość historji, nie tylko wielce staje się pożyteczną, ale nawet zawsze istotnie potrzebną; kiedy nabycie jój znajduje ułatwienia w samej naturze ludzkiej, w naturze społeczeństw, w stanie ich wyższego udoskonalenia, w jakim tak już daleko są pomknięte; kiedy w ćwiczeniu się w historji, są poczynione rozmaite ułatwienia, wskazane są środki nabycia znajomości historji na dobrych zasadach opartej; kiedy pracą tylu badaczów czyniony dobór i wysłedzone już związki dziejów ludzkości, łączny do nich każdemu przystęp czynią i torują w tak wielkim zawodzie prawie do postępu drogi; — za prawdę wszelki człowiek chcący wysokim przeznaczeniem rodu swého godnie odpowiedzieć, trawić życie na pożytek sobie i społeczności, chcący w jakimkolwiek wydziale badać naturę i człowieka: winien w historji szukać przewodnika, chciwie się garnąć do wcielenia się w jój prawdy, stawać się uczestnikiem prac historycznych, do nich się zapalać, ohocho i gorliwie gruntowną znajomość historji nabywać.

Joachim Lelewel.

HERO — i LEANDER.

Scena Liryczna

Z FLORIANA.

*Teatr ukazuje Helespont i brzeg Sestos, z prawej strony daje się widzieć w odległości wieża, na której wierzchołku gore w latarni ogień; balwany morza rozhukané obi-
jają się o wieżę. Gdy zmierzchło, Xiężyc był w pełni i głęboká cichość panowała na wód przestrzeni. HERO wychodzi z wieży.*

H E R O.

Już noc rozpostarła swé skrzydła nad całym przyrodzeniem. O luby Leandrze! o to jest chwila, w której idąc za głosem miłości i meztwa, ty się puszczasz na morze: i nie mając innego przewodnika nad to światelko, które zapaliłam dla ciebie, twoje silné barki będą przerzynać wspanioné balwany, i przyplawią cię na swych grzbietach do twéy ulubionéy.

Spoziérá na Niebiosa i morza, i niejaką chwilę znajduje się pogrążoną w rozmyślaniu.

Z jak słodką przyjemnością rozważám tę powszechną cichość! Morze spokojné, powietrze jest ożywiające! Zefir go nawet nieśmie poruszyć, umilkło wszystko i całe

przyrodzenie spoczywá. — O mój luby! ty nic więcéy nie słyszysz nad głos przerażający Alek, i szmer bałwanów, które ustępują przed twojami siły; xiężyc dobroczynny użyczá dla ciebie swojego światła; powierzchnia wód zdaje się go powiększać, gdy to światło wstecznie odbija.... Ach całe przyrodzenie winno wspierać kochanka, który poświęca swé życie, aby oglądał swoją ulubioną.

Przechadzá się miotana niespokoynością.

Niewiém co za przestrch tajemnie przeniká mé serce. O luby Leandrze! nie przychodź dzisiay..... i nigdy, jeśli twé życie w niebezpieczeństwie. To morze tak okropné! Helle, (a) nieszczęśliwa Helle, znalazła zgon w tych bałwanach, zaledwo zorza złota (b) ocaliła swym blaskiem jéy brata..... Nic ci niepozostaje nad moje życzenia i twą waleczność..... Gdyby przybywał... Lecz nie, bóstwo miłości i wszystkie inné bogi nad tobą czuwać powinnyé.

(a) Helle córka Athamasa Króla, Tebańskiego, która zmykając z swym bratem Phryxem, od zawziętości swoiéy macochy Jay, utonęła na morzu. Płynęli na okręcie zwanym Belix.

(b) Syrius, jest to gwiazda, pierwszego rzędu, która nayprzód ukazuje się z iaskrawém światłem na niebie.

Wznosi do Xieżyca proźby.

O śliczny Febie! nieopuszczay niebios; oświecay zgubną drogę, którą mój luby má przebyć; ukaż mu wszystkie skały; ukazuy mu zawsze ład stały, niedozwalay aby naymnieyszą chmura stała się zasloną w oczach jego; przypomniy na té udręczenia, jakieś ponosił z miłości; i ocal kochanka tak wiernego, tak czulego jakim był Eudymion, (c).

Śluchá z naywiększą uwagą, i po długiey przerwie tak mówi:

Mniemałam słyszeć głos jego, lecz to jest szelest bałwana, który zatrwożył me serce.

W uniesieniu (rzecze).

O mój luby, na też twoie usiłowania; o gdyby ognie miłości, które ciebie pożerają skrycie, uczyniły walecznym i wzgardzającym wód przestrzenia. Czém prędzey uchodź z tych wód zdradliwych, przybądź pokrzepić zatrwożoną małżonkę, abys ją przycisnął do serca twojego... Już się zdaje, że ciebie oglądam, tak jest oglądam ciebie; ty z szybkością porzesz bałwany, ty zostawiasz za sobą rozciągle i wrzące wód

(c) Eudymion był synem Ethliusza i Kalysy, był pasterzem, niektórzy z Mitologów powiadaia, iż był Królem Elidy.

rozstępy; oczy twoje ciągle zwróconé na tę gorejącą pochodnię; tém większą ciebie moc ożywia, im się bliżéy do niéy przysuwasz; zniknęły dla ciebie wszelkiego stopnia gwiazdy, które są przewodnikami żeglarza; lecz twoja gwiazda jest to pochodnia gorejąca, nad którą nic więcéy nie widzisz w górnych obłokach, nikogo więcéy na ziemi nie znasz nademnie, a cały świat dla ciebie znajduje się w téy wieży, w którój ja przebywam.

z Niespokoynością.

Miłość zbląkała me myśli. Leander nie przybywá: nic nie widzę na morzu. Może nie jest tak późno jak mniemam; uwiedłam sama siebie, mniemałam, iż prędzój przybędzie, gdy mu latarnię zapalę.

Obraca się ku morzu, uważa i słucha z uwagą.

Jednak zdaje mi się, iż on nigdy nie spóźnił tak wiele. Wyrachowałam po stolarzy chwilę jego wyjazdu; trwanie jego drogi, już dotąd powinien się tu znajdować... Nadto gdyby morze było wzburzone, sądziłabym, że bojaźń go wstrzymała... Może bydz, że jeszcze nie wyjechał... Może nowe miłostki... Ach! Leandrze przebacz, iż śmiém wątpić o twém sercu. Ach! jeśli najmniéjszy powiew wzruszy wód spokoj-

ność, na nikogo więcéy jak Neptuna nie będę się użalać.

w Gniewie.

Dla czegoż w dwóch oyczyznach przebywamy, mając jedną duszę? cóż nam pomoże znaydować się blisko jeden drugiego, jeśli mamy pozostać zawsze rozdzieleni? Tak wolałabym raczéy, aby świat cały był naszym przedziałem.

Obłoki pokryły niebios sklepienia, i xieżyc się zaćmił.

Niebo coraz się bardziéy zachmurza, a xieżyc zdaje się ukrywać migające światelko; serce moje żal przeniká... i jeżeli burza... lecz oddalmy te okropné wyobrażenia... zaiste ja się mylę; może bojaźń przesuwá obłoki, które się nieznaydują; tylekrotnie doświadczyłam, iż będąc daleko od lubego, niebo zawsze dla mnie pochmurné!

Wszczyná się burza i coraz się wzmagá.

Cóż słyszę! nie, to nie jest marzenie, szmer ponury daje się słyszeć z przepaści; zbliżá się z ciemnościami nocy, łyská, wzbierają się wód bałwany, wyją wiatry, wywierają swą wściekłość na wspienioné morza....

Tu wyrażá boleść i przestrich.

O władnácé bogi!... opuszczają mię siły; każdá błyskawica, każdy raz piorunu

śmierć mojemu sercu przynosi.... O nie-
szczęsna...! jeśli on wyjedzie... wyjedzie...

Padá omdlała na skalę, i nagle się zrywá.

O luby Leandrze! wróć się! jest jeszcze
czas po temu... Powróć ku twoim brze-
góm, pamiętaj abyś ocalił twé życie; ja
przydę cię odwiedzić, miłość sił mi do-
dá; jestem pewną, że przebędę tę podróż,
kiedy ty będziesz jéy celem. Nie jestem
pewną powrotu: lecz kiedy cię zobaczę
i zachowam twé życie, umrę spokojną.

Burza jest w naywiększý nawałności.

O Bogowie! jakież łyskanie! jakaż bu-
rza! Rozhukany bałwan ciská się na łyski,
piorun pogrążá się w wód bałwanach; a po-
wietrze i wody jest to wzburzenie natury
przeplatanéy pręgami ognia. Wszystkie
żywioly zmieszané, a mój luby walczy
przeciwko całému przyrodzeniu.

Padá na kolana i w uniesieniu błagá Bogi.
(mówiąc)

O Neptunie! o Boreaszu! uspokoycie
się, zachowaycie go! on wás nigdy nieobra-
ził; nieprzepędził dnia jednego gdyby wam
nieoddál czci należnéy. Wy znacie co to
jest miłość: przypomniycie o Filyrze przy-
pomniycie o Orythei uzalcie się nad nie-
szczęściami, których byliście udziałém. —

Czegoż wam trzeba? czego żądacie? Nie mám ofiary; lecz jeśli krew jest potrzebna aby was ulagodzić, rzekniycie słowo, jedno słowo, a ten sztylet zanurzę w mém sercu. Powiedźcież czy Leander nie jest w niebezpieczeństwie; może Leander ginie; przez litość pośpieszcie mi donieść.

Burza się uspakaja.

Oni mię wysłuchali..... uciszają się wiatry, morze się uspakaja. Wracają wody do swego łożyska, niebo się wypogadza, nie więcéy nie słyszę nad szelest wód, które jeszcze wyją, wzburzone szalonemi wiatry.

Z poruszeniem naysczulszém.

Ach Leandrze! luby Leandrze, czyli doświadczyłeś téy burzy? Bogi czuwałyby nad twym losem; uspokoili morze, to jest znak pewny ich sprzyjania. — Leandrze, czyli już przybywasz, lecę ciebie oglądać! o! jak cię będę przyciskać do mego łona; jak wiele twoje niebezpieczeństwa pomnożą wdzięki naszego związku!....

Z niespokoynością i żalem.

Już ciemność się rozprasza; już się ukazuje wsehód słońca w cudnych farbách; kochanka Cephala rozpędza przed sobą ciemności, a nie masz Leandra! już spokoyność panuje na morzu, lecz nie má téy spokoyności w mém sercu.

*Ukazuje się wschód różannéj jutrzeńki i dnia
początek.*

O śliczno jutrenko! przebacz mi jeżeli do cię nie wzniosłam mych ślubów. Leander w téj chwili ze mną się rozstawał, kiedy ty wschodzić począłaś; mogłamże pragnąć ciebie oglądać? Stań się w téj chwili mi dobroczynną, ukaż mi mojego kochanka: o gdyby ten dzień którego ty poprzędzasz, został tak dla mnie przyjemnym, jakim on jest przyrodzeniu całemu.

Idzie przypatrywać się z wyniosłéj skały.

Tak już go oglądam, to jest on... O nieśmiertelné Bogi! czegoż dla was nie jestem winną? Ach! czuję istotnie, że wszystkie moje trudy nie wynadgródzą tak słodkiéj chwili.....

*Ukazuje się w odległości Leander, który na-
tężá swé sily, aby się utrzymać na zgubnych
wodach.*

Lecz co widzę! on się oddalá... zbliża się..... zdaje się walczyć przeciw zburzonym bałwanóm... Krew się we mnie ścina..... Ja go postrzegám, sily jego omdlały, jego ramiona znużoné nie mogą jego więcéy ratować... Leandrze... Leandrze.... słuchay mojego głosu; niech chwila tylko męztwa pokrzepi twé sily, a będziesz na łonie twojéj małżonki. Leandrze, ty mnie

nie słyszysz..... ty nie możesz już więcej tym wodom opierać się?..... Leandrze, jedno jeszcze natężenie! Zdaje się ku mnie wyciągać swé ręcé, wzywa moję pomocy... Tak, rzucę się w morze..... popłynę ku tobie.... tak.... ja zginę lub ciebie ocalę... Idę.....

Leander ponurza się w bałwanach.

O nieba! już zniknął: na próżno moje oczy jego wyglądają.... O! Leandrze..... mój luby Leandrze!.... Już go nie má, nie má; przekłété bałwany jego pochłonęły!

Ona zostaje nie jaką chwilę zdrętwiałą, nabývá siły powoli.

Nié masz go, już go nie uyrzę: nie uyrzę go nigdy; już on dla mnie umarł.— To ja, ja która go zgubiłam!...

Po długiem milczeniu z wściekłością i rozpaczą, (rzecze).

Okrutné Bogi! którzy się naigrawacie z moich boleści, wy zdawaliście się słuchać prózb moich, aby tém okropniejszy zadadź cios, którym roździeracie mé serce; o! bogi krwi chciwé; bogi nieszczęść! o gdyby przeznaczenie potężniejszy od wás, przywalilo wás tém ogromem nieszczęść, które ja znoszą! gdyby waszá nieśmiertelność nie była na nic przydatną jak pomnożyć waszé cier-

pienia! I ty okrutné morze, morze przekłęté, ty nie więcéy niesprawiasz nad samé nieszczęścia, ty nic więcéy nie poważasz nad zbrodnie; bohater okrutny, chciwy kupiec znayduje się w niebezpieczeństwie na twoich wodach; a gubisz kochanka wierného, który nic więcéy nie żądał, abyś go do mnie przyniosło; który cię błagał zawsze, nazywając swoim dobroczyńcą! Niech tak będzie, o gdyby ta wściekłość, zwróciła się przeciwko tobie samému! o gdyby świat cały mógł się rozpuścić zajmując twoje przepaści wypełnił całé łóżyisko lądem, i gdyby powszechné zaburzenie mogło ciebie zastąpić!

Powracá na skałę.

Już go więcéy nie uyrzę! nie uyrzę go nigdy! Leandrze! mój luby Leandrze! Mogłeś że pomyśleć abym ciebie przeżyła? pomyśliłeś że kiedy, iż będę mogła patrzeć na to morze ohydne! Nié, ja póyde cię szukać nawet w jego przepaści; póyde połączyć mojego ducha z duchem lubego kochanka. Kto umie kochać, umie umierać: i ta śmierć jest przyjemną chwilą, gdyż ona mię łączy z Leandrem.

(Uderzá się o skałę i z niéy się wtrąca do morza.)

N I E D Ź W I E D Ź.

Niedźwiadek długo tańcem zarabiał na życie,
Wreście uciekł, i w lesie pokazał się skrycie.
Powitali go bracia wdzięcznym uściśnieniem,
I mruko-tkliwym puszczeniem napelnili pieniem.
Jedno było mówienie głośne i do ucha,

Powrócił nasz Marucha.

Jął im więc opowiadać, i jakie widział dziwy,
Jak niedźwiedź w obcych krajach jest bardzo szczęśliwy.
Prawił o swoich figlach, wspomniał o kagańcu,
Nakoniec, gdy się wsczęła rozmowa o tańcu,
Jak go był drąg wyuczyl, i Cyganów banda.

Puścił się Allemanda.

Lekkość, zwinność, szlachetne ciała ułożenie,
Kiedy powszechnie wszystkich wzbudza podziwienie,

Nuże wnet każdy probować,

Aliżby nie mógł tańcować,

I piękny wyprawić sztuki.

Lecz proste leśne nieuki,

Ledwo który wznosił ciemię,

Padł, iak długi, na ziemię.

Tém więcéy tańcérz zdumiewał:

Aż, czego się niespodziewał,

Srod przegrozek hłasa,

Wypędzono go z lasu.

Powszechny był głos tłumu:

On żąda od nas mieć więcéy rozumu.

Nie celuy w niczem, nie znaydziesz zazdrośnych,

Nikt na cię w ówczas niewspomni,

Przeto im więcéy dzieł dokonasz głośnych

Tym się wydaway skromniy.

Przez niejaka, prawda, chwilę

Słynie wziętość zawołana,

Lecz długo dziwić i bawić mile

To rzecz nie darowana.

ŻÓŁNĄ.

Powiedź mi, jestem ciekawy,
Spytał się raz orlik żwawy,
U ponurey, ślepéy, płowój,
Głęboko uczoney sowy.

Słyszałem że ptak co go żółną mienia,
Kiedy skrzydłami chyżemi
Nad ziemską buiā przeszerzenia,
Lata ogonem wzgóřę, a głową ku ziemi,
Czy to prawda? Ey! gdzie tam, sowa mu odpowie,
To się w pustéy człowieka uroiło głowie.
On sam jest takim ptakiem, chce ku niehu wzlatać,
Chce się z gwiazdami bratać,
A przecięż, lubo myśl pnie się wysoko,
Ziemi nie rzuca oko.

K O Z Y.

W ten czas kiedy się czarci włóczyli po świecie,
Jeden z nich usługiwał ubogiej kobiecie,
Ta całego dobytku miała cztery kozy,
I kazała ie diabłu paść pomiędzy łoży.

Ale mu tyle męczarni sprawiały,
Ze mimo sztuki, i zręczności całej

Jaką na ich strzeżenie i skupienie kładzie,
Nie potrafił ich nigdy utrzymać w gromadzie.

Rzekł więc, gdy mu się kiedyś zebrać ie udało,
Matko! wolałbym rządzić biesów rotą całą,

Niżli te dzikie, płocze, nieuwięte,
Twoie kozy przekłete.

Ta bayka uczy, że nie ma stworzenia
Trudniejszego nad rodzaj kozi do rządzenia.

Dozwala się drukować z warunkiem przedstawienia do Komitetu sześciu exemplarzy dla miejsc przeznaczonych, Dnia 21 miesiąca Grudnia roku 1816.

G. E. Groddeck Prof. Ord. Czt. K. C.